

Cambridge Audio CXC

TEST

Cambridge Audio CXC przypomina, że nie każdy transport CD musi kosztować fortunę i z każdym DAC-iem brzmieć tak samo

NAJLEPSZY ZAKUP

hificlass.



DETALE

PRODUKT

Cambridge Audio
CXC

RODZAJ

Transport CD

CENA

2.890zł

WAGA

4,7kg

WYMIARY

(S×W×G)

430×85×315mm

DYSTRYBUCJA

Audio Center Poland

www.audiocenter.pl

Oferta „cedeków” Cambridge Audio skurczyła się dziś do absolutnego minimum. Producent zostawił w katalogu tylko jeden klasyczny odtwarzacz CD – AXC35 – oraz transport CXC skierowany do osób, które korzystają ze wzmacniacza bądź streamera z wbudowanym DAC-iem, względnie mają w swoim systemie oddzielny przetwornik cyfrowo-analogowy. To działanie pragmatyczne. W sytuacji, w której coraz więcej urządzeń stawia na wszechstronność, dokładanie kolejnego przetwornika do odtwarzacza CD – choć brzmi to dość dziwnie – coraz częściej mija się z celem.

Problem polega na tym, że rynek transportów CD przypomina obecnie dział z winami na lotnisku: trochę tego jest, ale ceny niektórych potrafią skutecznie odebrać chęć do zakupów. Z kolei najtańsze urządzenia nie budzą zaufania, bo często opierają się na mechanizmach, które nie tylko przy intensywniejszym

użytkowaniu potrafią wywołać niepokój już samym klekotem wysuwanej tacki albo chrobotaniem napędu typu slot-in.

Cambridge Audio CXC próbuje znaleźć dla siebie miejsce gdzieś pomiędzy. To transport zaprojektowany jako partner dla serii CX, przede wszystkim dla wzmacniacza CXA81 Mk II, ewentualnie dla streamera CXN100, a jednocześnie urządzenie, które można bez problemu włączyć do praktycznie dowolnego systemu wyposażonego w zewnętrzny DAC. Jak pokazały testy, takie „krosowanie” Cambridge’a z urządzeniami innych marek wcale nie jest pozbawione sensu.

Budowa

Choć na kartonie i obudowie znajdziemy tylko oznaczenie CXC, to de facto mamy do czynienia z drugą generacją tego transportu. Wygląda on dokładnie tak, jak sprzęt zaprojektowany z myślą o serii CX wyglądać

NAJWAŻNIEJSZE CECHY



- Cyfrowe wyjścia audio: S/PDIF koncentryczne oraz optyczne TOSLINK
- Całkowity skorelowany jitter: <140ps
- Impedancja wyjścia S/PDIF: <75Ω
- Maksymalny pobór mocy: 25W
- Pobór mocy w trybie czuwania: <0,5W
- Odtwarzanie bez przerw (gapless)

powinien: minimalistycznie i estetycznie. Front w kolorze ciemnoszarym (Luna Grey) lub czarnym wykonano z aluminium, a resztę ze stali. Z tyłu obudowa opiera się na dwóch zwykłych nóżkach, natomiast z przodu zastosowano szeroki plastikowy element przypominający płożę. To specyficzne wygięcie jest typowe dla wszystkich urządzeń z serii CX. Od spodu wygląda trochę dziwnie, ale z normalnej perspektywy prezentuje się zaskakująco dobrze.

Obsługa jest banalnie prosta. Na przednim panelu umieszczono sześć okrągłych przycisków odpowiadających za podstawowe funkcje: standby/włączanie, otwieranie/zamykanie szuflady, odtwarzanie/pauza, zatrzymanie/menu i zmiana utworów. Pośrodku umieszczono szufladę napędu oraz niebieski wyświetlacz matrycowy pokazujący najważniejsze informacje o odtwarzaniu. Choć kontrast jest przeciętny (w słoneczny dzień niewiele widać), to displej można jeszcze przyciemnić albo całkowicie wygasić.

Na tylnej ścianie ulokowano gniazdo zasilania, przełącznik napięcia, wejście IR, gniazda RCA magistrali Control Bus do

współpracy z innymi urządzeniami z serii CX oraz dwa wyjścia cyfrowe – optyczne TOSLINK i koncentryczne S/PDIF. Nie ma wyjść analogowych, bo być ich tutaj nie powinno: to transport w czystej postaci.

Wnętrze jest pustawe, ale schludne. Zasilanie oparto na transformatorze toroidalnym, obok którego umieszczono pozbawiony jakichkolwiek oznaczeń mechanizm napędu. Najważniejszym elementem pozostaje tu jednak autorskie serwo S3. To ono odpowiada za kontrolę

pracy napędu i stabilność odczytu płyt CD, CD-R oraz CD-RW, „przy okazji” ograniczając jitter. Sam mechanizm działa bardzo kulturalnie. Tacka wysuwa się i zamyka całkiem płynnie, bez irytującego hałasu, a napęd szybko rozpoznaje płyty i sprawnie reaguje na polecenia użytkownika.

Producent przewidział proste menu ustawień ukryte pod przyciskiem „stop” (5-sekundowe naciśnięcie). Można tam aktywować funkcję automatycznego odtwarzania po włożeniu płyty albo



zmienić ustawienia przechodzenia w tryb czuwania. Niby nic skomplikowanego, ale miło, że użytkownik ma możliwość dopasowania tych funkcji do własnych przyzwyczajeń.

Pewnym zgrzytem jest tylko wygląd pilota – nieporęcznego systemowego sterownika z małymi przyciskami. CXC zdecydowanie zasługuje na coś bardziej wygodnego i „na czasie”.

Jakość dźwięku

Cambridge Audio CXC pokazał podczas odsłuchów dwa różne oblicza. Wszystko zależało od tego, z czym został połączony. Z jednej strony pojawił się Hegel D50 – przetwornik z wysokiej półki, który natychmiast skierował uwagę na precyzję, kontur i mikrodyamikę. Dźwięk z nim był żywy, bardzo konkretny, bezpośredni

„Robi dokładnie to, co powinien robić dobry transport: sprawnie odczytuje płyty, działa bez irytujących niespodzianek i pozwala skupić się na muzyce”

i wzorowo uporządkowany. Śledzenie poszczególnych elementów nagrań było w tym zestawieniu bardzo łatwe, co jednak nie oznacza efektu laboratoryjnego podświetlenia każdego szczegółu. CXC z D50 (albo D50 z CXC) bardzo sprawnie wyciągał informacje ukryte w nagraniach, aczkolwiek robił to bez śladu ostentacji.

Charakter brzmienia zmienił się dość wyraźnie po podłączeniu CXC do wejścia cyfrowego wzmacniacza Roksan

Attesa. Muzyka zabrzmiała łagodniej, bardziej miękko i gładko. Kontury nie były już tak wyraźne, a średnica zrobiła się cieplejsza. Jeśli konfiguracja z Heglem zachęcała do analizowania nagrań, to Roksan raczej podpowiadał, żeby wreszcie przestać siedzieć z pilotem w rękę i po prostu spokojnie słuchać kolejnych płyt. To brzmienie było spokojniejsze, mniej ofensywne i mniej rozdzielcze, ale jednocześnie bardzo przyjemne, muzyczne i spójne.

Różnice dotyczyły także dynamiki i zakresu niskich tonów. Hegel oferował mocniejsze uderzenie i lepszą kontrolę basu, natomiast Attesa odpowiadała łagodniejszym prowadzeniem całości. Co ciekawe, mimo sporej różnicy cenowej między tymi urządzeniami, nie miałem poczucia, że tańszy zestaw „rozsypuje się” pod naporem bardziej wymagającego materiału. Jasne, z D50 transport Cambridge’a potrafił pokazać więcej, ale różnice nie były aż tak wielkie, by



^ dyskwalifikowały połączenie z praktycznie budżetową integrą. I chyba właśnie to zrobiło na mnie największe wrażenie.

DYSTRYBUCJA W POLSCE



AC
AUDIO CENTER

www.audiocenter.pl

Audio Center Poland to firma dystrybuująca w Polsce produkty audio dla wymagających melomanów. W jej ofercie znajdują się przedstawiciele wyselekcjonowanej grupy marek dobranych pod kątem reputacji firmy, dźwięku, serwisu gwarancyjnego i pogwarancyjnego. Firma dysponuje własnym w pełni wyposażonym serwisem. Siedziba Audio Center Poland mieści się w Krakowie, ale produkty z jej oferty można nabyć na terenie całej Polski, gdyż współpracuje z ok. 50 salonami w różnych miastach. W ofercie ma wiele uznanych marek, m.in. Monitor Audio, Cambridge Audio, Arcam, Moon, Roksan, Ruark Audio, Nordost, Wireworld, The Chord Company. Audio Center Poland zawdzięcza swój sukces zatrudnionym specjalistom oddanym swojej pracy i ciągle doskonalącym swój warsztat pracy. A miarą sukcesu jest powiększająca się systematycznie ilość zadowolonych klientów.

Dłuższe odsłuchy obu konfiguracji pozwoliły mi sformułować ostateczne wnioski: z Heglem przekaz mocniej akcentował rozdzielczość, kontrolę i budowanie przestrzeni, a z Roksanem stawiał na barwę, płynność i naturalne „sklejenie” muzyki. Dobrze było to słyszeć choćby na nagraniach Patricii Barber, gdzie Hegel wyraźniej porządkował scenę i lepiej różnicował drobne informacje ukryte w nagraniu. Słyszeć było każdy przesunięty akcent, każde muśnięcie strun i każdy pogłos zawieszony za wokalem. To granie bardziej analityczne, ale nie suche — po prostu bardziej nastawione na kontrolę i czytelność. Roksan z kolei znakomicie odnalazł się w innym repertuarze np. „Private Investigations” Dire Straits, pokazując ten utwór bardziej nastrojowo, z większym naciskiem na barwę, klimat i ciągłość narracji. Oba kierunki miały sens i żaden nie wyglądał na przypadkowy. Trudno jednak ignorować realia. Mało kto połączy transport za niespełna trzy tysiące złotych z przetwornikiem kosztującym prawie siedem razy tyle. Znacznie bardziej prawdopodobny jest scenariusz z integrą wyposażoną we własny DAC. Uprzejmie donoszę, że w takim towarzystwie CXC także czuje się bardzo komfortowo.

Podsumowanie

Transporty CD są dziś sprzętem dość specyficznym. Dla jednych to relikwiny po czasach, gdy półki uginały się od srebrnych krążków, a dla innych wciąż najwygodniejszy sposób słuchania muzyki: bez powiadomień, aplikacji i obaw o to, czy aktualizacja przypadkiem

znowu czegoś nie popsuje. Cambridge Audio CXC czuje się w takim scenariuszu wyjątkowo swobodnie. Robi dokładnie to, co powinien robić dobry transport: sprawnie odczytuje płyty, działa bez irytujących niespodzianek i pozwala skupić się na muzyce. Najciekawsze jest jednak to, że nie zamyka się w jednym charakterze brzmienia. W zależności od towarzystwa potrafi pokazać bardziej analityczne, precyzyjne oblicze, albo pójść w stronę spokojniejszego, płynniejszego grania. Krótko mówiąc, DAC robi różnicę. Dzięki temu CXC nie jest urządzeniem, które w każdych warunkach brzmi tak samo.

Marcin Gałuszka

hificlass. WERDYKT

JAKOŚĆ DŹWIĘKU



JAKOŚĆ WYKONANIA



JAKOŚĆ/CENA



MOŻLIWOŚCI



PLUSY: Solidny mechanizm, szybki odczyt płyt, wysoka kultura pracy. Dobrze współpracuje zarówno z samodzielnymi DAC-ami wysokiej klasy, jak i budżetowymi wzmacniaczami z wbudowanymi przetwornikami

MINUSY: Przeciętny kontrast wyświetlacza. Niezbyt poręczny pilot zdalnego sterowania

OGÓLEM: Dopracowany, stabilnie działający transport CD, który dobrze odnajdzie się zarówno w prostszych, jak i bardziej ambitnych systemach

OCENA OGÓLNA

